

Jan Sęk

Fundacja Willa Polonia

Luminarz z ery antropocenu

*Dopóki nie skorzystałem
z Internetu, nie wiedziałem,
że na świecie jest tylu idiotów*

Stanisław Lem

Tak się osobliwie złożyło w państwie polskim, że jego elita polityczna, uchwałą sejmową, zdecydowała się uznać rok 2021 czasem szczególnej troski o poznanie i popularyzację dorobku twórczego Stanisława Lema. W realnej rzeczywistości nadmiernych oznak tego rocznicowego uniesienia nie było zbyt widać. Nic to, bo dorobek literacki pisarza broni się szczęśliwie swą niekonwencjonalną kreatywnością przed upływającym czasem i wciąż na dodatek inspiruje kolejne kręgi czytelników do dociekań intelektualnych.

W dobie wszechwładnych mediów elektronicznych oraz częstego wiednięcia inicjatyw już w trakcie ich anonsowania, pomysły i projekty Lema, dotyczące wizji rozwoju cywilizowanego wszechświata, jeszcze długo nie zajmą miejsca w zakamarkach lamusa dziejów.

Pisarz w sposób szczególny związany był ze Lwowem, gdzie się urodził, Krakowem, gdzie mieszkał oraz Wiedniem, w którym przez pięć lat przebywał podczas stanu wojennego w Polsce, na początku lat 80. XX wieku.

Po tym szczególnym jubileuszu z okazji 100-lecia urodzin w 2021 roku, przyszedł czas na głębszą refleksję nad jego dorobkiem twórczym.

W takim nieszczęśliwym momencie, spowodowanym pandemią covid-19, powracam myślami do poprzedniej, podniosłej uroczystości, jaką zgotowano Lemowi w Krakowie w dniu 24 maja 2001 roku.

Okazjonalnie znalazłem się wówczas w Sukiennicach, gdzie w Sali Hołdu Pruskiego lokalne środowisko twórcze honorowało u zarania nowego tysiąclecia swego niekwestionowanego *cicerone*. Pretekstem było przyznanie mu nagrody w postaci „Złotego Berła” przez Fundację Kultury Polskiej. Zebrani, w tym oczywiście i laureat, mieli możliwość wysłuchać okolicznościowych wystąpień oraz koncertu, na który złożyły się m.in. jego *Wiersze młodzieńcze*, recytowane przez krakowskiego aktora Tadeusza Malaka oraz kompozycja na skrzypce *Chaconne* z Partity d-moll J.S. Bacha, wykonana przez Kaję Danczowską.

O randze tego wyróżnienia i nietuzinkowej z tej okazji fecie zaświadczał fakt, że uprzednio w 1999 roku przyznano je redaktorowi paryskiej „Kultury” – Jerzemu Giedroyciowi, a w roku następnym laureatem został kompozytor Wojciech Kilar. Trzeba jeszcze dopowiedzieć, że statuetkę „Złotego Berła” wykonał światowej sławy rzeźbiarz profesor Krzysztof Nitch.

Pretekstem formalnym do krakowskiej celebry, zorganizowanej dla członka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Polskiego Pen Clubu oraz posiadacza wielu prestiżowych odznaczeń, na czele z Orderem Orła Białego, były wówczas 80. urodziny tego wizjonera narodowego dziedzictwa.

Skala kreatywnych pomysłów czyniła go już wówczas nie tylko twórcą powieści fantastycznych opartych na wiedzy czerpanej z nauk przyrodniczych i humanistycznych, lecz także wytrawnym znawcą trendów rozwojowych globu, bazujących na dorobku antropologii społecznej czy filozofii politycznej.

Stąd tak krytycznie wartościował chociażby autorytatywne oceny dziejów ludzkości formułowane przez Franciszka Fukuyamę, wskazując na ich fantazyjny i pretensjonalny zarazem charakter.

Kolejne etapy doświadczeń życiowych uświadomiły mu zresztą szybko, że liczba pytań, na które nie znał odpowiedzi jest daleko skromniejsza od tych, na które nie potrafił racjonalnie reagować. Uczuła więc na taki dylemat szerokie kręgi opinii publicznej w licznych felietonach i wywiadach prasowych.

Na szczególną uwagę po latach zasługują zwłaszcza te wypowiedzi depozytariusza recept ojczyźnianych, w których zachęcał do zwracania baczniejszej uwagi na kwestię manipulacji medialnych, zarówno ze strony nadawców lokalnych, jak i stacji telewizyjnych o światowym zasięgu. Słowem, powracał wielokrotnie do wpływu swoistej mediokracji na rozwój procesów demokratycznych w społeczeństwie obywatelskim,

w tym i naszej III Rzeczypospolitej, uwalniającej się z trudem po latach z ram autorytarnego sterowania.

Przesadną wydawałoby się dosadność sądów czcigodnego posiadacza „Złotego Berła” na dobrą sprawę doceniłem dopiero później, kiedy siermiężna rzeczywistość kazała znów wartościować postawy kolejnych i to nader licznych adeptów okupujących permanentnie ławy rządowe i wszelkiego rodzaju meandry polityczne, wynikające z tzw. poprawności politycznej, a nawet braku wiedzy na poziomie elementarnym.

Stąd, jak w przypowieściach lwowskich, każdy rodak, na miarę swych możliwości intelektualnych, zostaje przez twórcę obligowany do oceny osobistych dokonań i szukania swego śladu w dorobku cywilizacyjnym.

Nie zdziwiłem się więc zbytnio, kiedy w roku 2006 czasopismo „Forum” z początku kwietnia, przedrukowało wielce istotną i odważną wypowiedź Stanisława Lema z pisma „Afisz”. Autor *Doskonałej próżni* i *Wielkości urojonej*, widząc wyzwania przed jakimi stoi kraj, nie bawiąc się w konwenanse, względnie przysłowiowe austriackie gadanie, stwierdził wprost, że przyczyną upadku i zniewolenia narodu polskiego oraz powtarzających się cyklicznie obiektywnych trudności był zawsze fakt: „że 90 procent polityków w Polsce to idioci”.

Dobrze, że nasi władarze nawy państwowej mało czytają, bo wydaje mi się, że autor tej konstatacji nie doczekałby się zapewne w 2021 roku uhonorowania przez posłów. Gdyby zaś żył w naszych trudnych i pełnych zawirowań czasach, pewnie oględnie zaserwowałby im lwowski bałak, z okolic podmiejskiego Łyczakowa czy Kulparkowa: „No cóż, pozostaje mi życzyć panom zdrowia, bo na rozum stanowczo za późno!”

O Stanisławie Lemie, zwłaszcza w minorowej tonacji, można by zapewne powiedzieć daleko więcej i bardziej interesująco. Szerokie pole do popisu zapewnia tutaj niezmiennie intrygujący sens i ton jego czasami kasandrycznych, a zarazem trafnych sądów i ocen, dotyczących tak pojedynczych osób, jak i trendów rozwojowych ludzkości. No cóż, ja zdecydowałem się ograniczyć li tylko do przywołania refleksji z dwóch okolicznościowych rocznic.

W trosce o pryncypia racji stanu strach bowiem dawać upust kłębiącym się z tyłu głowy chmurnym i gorzkim zarazem myślom.

Jan Sęk